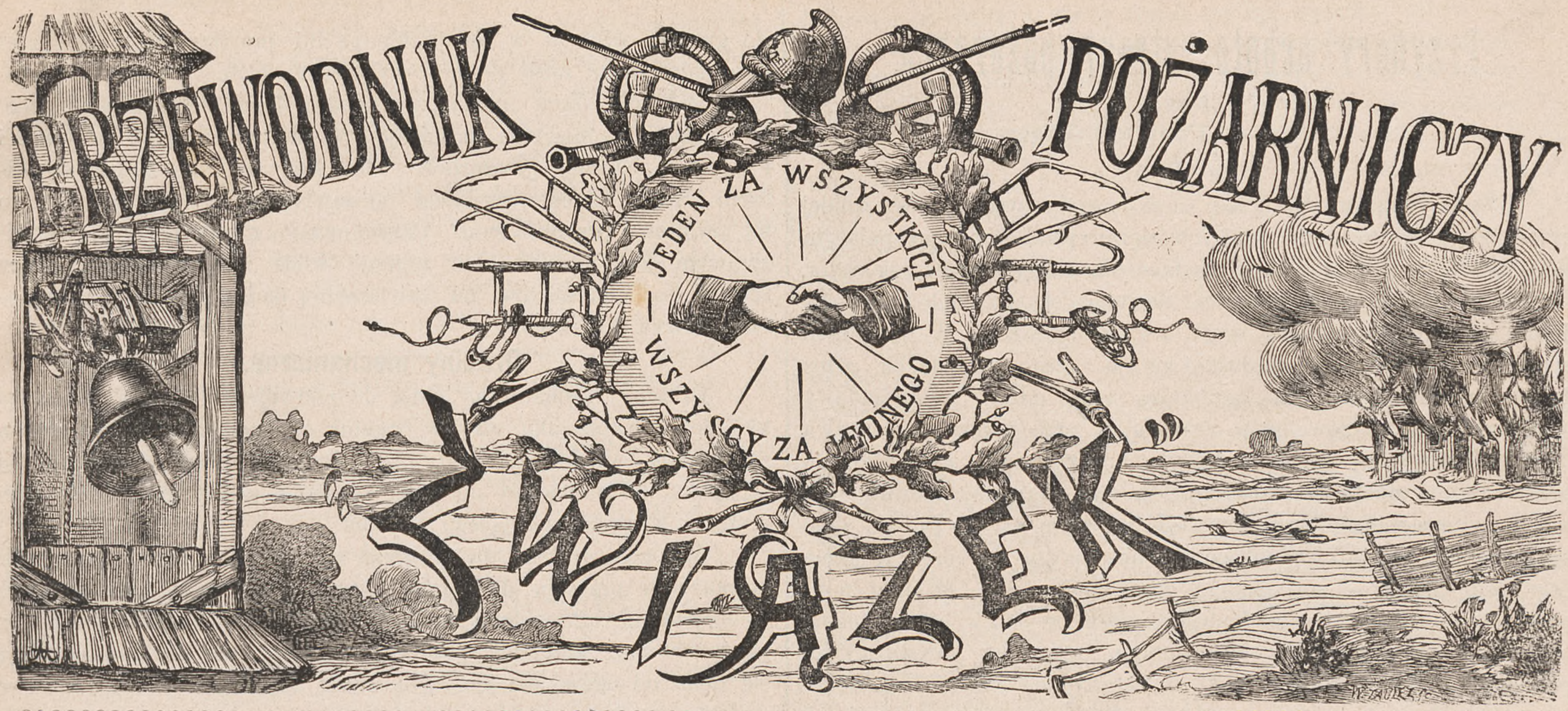
Rok I. MIESIĄC GRUDZIEN 1887. Nr. 8.



Organ Towarzystw ochotniczych straży pożarnych Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księztwem Krakowskiem.

Wychodzi I. każdego miesiąca. Redakcya i Administracya we Lwowie Rynek l. 17 I. piętro.

Przedpłata: W miejscu rocznie 2 złr. 40 cnt., półrocznie 1 złr. 20 cnt. — Z przesyłką rocznie 2 złr. 80 cnt., półrocznie 1 złr. 40 cnt.

ODEZWA.

Zarząd Związku ochotniczych straży pożarnych w król. Galicji i Lodomerji z W. księst. Krakowskiem, wzywa wszystkie straże do tegoż Związku należące, jak niemniej i te straże pożarne w król. Galicji i Lodomerji i w W. księst. Krakowskiem, które dotychczas jeszcze do Związku nie przystąpiły, a przystąpić zamierzają, by raczyły wysłać swoich delegatów na III. krajowy Zjazd straży pożarnych, w dniach 10 i 11 grudnia 1887. w król. stoł. mieście Lwowie odbyć się mający. Każdy z delegatów, (których straż licząca 75 towarzyszy wysyła jednego — straż licząca 76 towarzyszy wysyła już dwóch, §. V. stat.). musi otrzymać legitymację zaopatrzoną podpisem i pieczęcią swej komendy, zarządu lub wydziału, którą Zarządowi Związku za przybyciem do Lwowa złoży.

Straże zaś, które z jakichkolwiek przyczyn, swoich delegatów nie wyszlą, zechcą upoważnić delegatów innych straży, na Zjazd jadących, wręczając tymże pisemne upoważnienie do zastąpienia na III. Zjeździe. (Jeden delegat może przyjąć oprócz swej straży, zastępstwo dwu innych).

Porządek Zjazdu:

Dnia 9. grudnia br. (piątek wieczór):

Przyjazd uczestników Zjazdu — przyjęcie przez straż lwowską, której delegaci od piątku po obiedzie do soboty rano na dworcach kolejowych we Lwowie, przy każdym pociągu obecni będą i zawiozą przybyłych do przeznaczonej kwatery.

Dnia 10. grudnia br. (sobota):

O godzinie 9-tej rano: Msza św. w kościele Archikatedralnym obrząd. łacińskiego i greckiego.

O godzinie 10-tej rano: Zbiór wszystkich delegatów w wielkiej Sali ratuszowej, złożenie legitymacji w ręce sekretarza Związku dla zanotowania tychże. Zapoznanie się delegatów między sobą.

O godzinie 11-tej rano: Przybycie naczelnika Związku JO. księcia Adama Sapiehy, i powitanie uczestników. Przybycie JW. prezydenta król. stoł. miasta Lwowa. Otwarcie posiedzenia, poczem: odczytanie listy straży do Związku należących, odczytanie listy straży na obecnym Zjeździe reprezentowanych, odczytanie protokułu z II. Zjazdu w dniach 29 i 30 września 1883. odbytego. Sprawozdanie zarządu Związku z czynności za czas upłyniony, przedłożenie stanu kasy i rachunków, jakoteż wybór komisji kontrolującej. — Wnioski Rady zawiadowczej (dyskusja) i (ewentualnie) uchwalenie tychże.

O godzinie 4-tej popołudniu: Obiad wspólny (zwykły).

O godzinie 6-tej wieczór: Dalszy ciąg posiedzenia i wnioski członków.

Dnia 11. grudnia (niedziela):

O godzinie 9-tej rano: Dalszy ciąg posiedzenia i wybory Rady zawiadowczej.

O godzinie 2-giej popołudniu: Musztra ochotniczej straży ogniowej lwowskiej w dziedzińcu ratuszowym.

O godzinie 4-tej popołudniu: Obiad (wielki) i pożegnanie.

Dla ułatwienia komitetowi zajmującemu się przyjęciem i ugoszczeniem uczestników Zjazdu, zechcą P. T. delegaci nadesłać kwotę 3 złr. na jedną osobę, do rąk skarbnika p. Hryniewicza we Lwowie.

Karty legitymacyjne upoważniające do jazdy koleją po zniżonej cenie, wyszlemy natychmiast po otrzymaniu takowych, wszystkim delegatom, którzy swój przyjazd zgłosili.

Ponieważ termin do zgłoszenia się o karty już minął straże, które dotychczas o przybyciu swych delegatów na Zjazd jeszcze nie uwiadomiły, zechcą to w drodze telegraficznej uczynić.

Z Rady zawiadowczej kraj. Związku ochotn. straży pożarnych król. Galicyi i Lodomeryi z W. ks. Krakowskiem.

Przybory ochotn. straży pożarnych.

przez

Alexandra Piotrowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Często zdarzyć się może, że z powodu wązkiej ulicy, małej przestrzeni podwórza, znajdujących się przybudowań przy palącym się domu lub też z przyczyny zastawienia dostępu przez rekwizyta, sikawki i wynoszone ruchomości, dostanie się na dach płonącego domu zwykłemi drabinami staje się niemożliwem. W niektórych wypadkach, można jeszcze dostać się do zagrożonego dachu, przez dachy sąsiednich domów, lecz tylko tam, gdzie rodzaj budowy i zetknięcie się domów na to zezwala; w przeciwnym razie używa się od niedawnych czasów umyślnie w tym celu wynalezionego przyrządu t. z. **mostu gzemsowego**. Fig. 33. Pierwotna budowa tego mostu jest następująca: do boków deski a. przymocowane są dwa silne haki stalowe b. służące do zaczepienia mostu za mur w oknie ostatniego piętra — pod spodem deski umieszczone są znów podpory żelazne, których ostre końce opierają się o zewnętrzną ścianę budynku i utrzymują deskę w poziomym położeniu. Wystający na zewnątrz budynku koniec deski opatrzony jest małemi czterograniastemi otworami w które wchodzą końce ramion drabinki tak długiej aby od pomostu do okapu dachu dosięgała — dla uchronienia drabinki od zesunięcia się na bok, przymocowuje się ją za pomocą linewek do dwóch punktów w oknie np. wbitych gwoździ lub haków, albo też przytrzymuje przez dwóch strażaków. Sznury przytrzymujące drabinę muszą być zawsze równo naprężone, gdyż w przeciwnym razie łatwo nastąpić może ześlizgnięcie się drabiny po okapie dachu a tem samem nierówne obciążenie podpór mostu i wyrwanie haków zaczepionych o mur w oknie.

W ten sposób sporządzony most ma przedewszystkiem tę wadę, że jest zrobiony bez względu na różne grubości murów i nie zawsze może być całkiem poziomo założony — stała i oznaczona długość haków do zaczepiania sprawia, że gdy mur jest grubszy to most podchodzi do góry, w przeciwnym zaś razie nachyla się ku ulicy, nadto haki te nie przedstawiają dostatecznego bezpieczeństwa.

To też narzędzie to znalazło pierwotnie wielu przeciwników a nawet niektóre kraje, jak Bawarya i Szwajcarya nadzwyczaj mało używają mostu gzemsowego. Zdaje się jednak że nie pochodziło to tylko z obawy przed niebezpieczeństwem lecz więcej może dla tego że większa część domów w Szwajcaryi budowaną jest z dachami bardzo wystającemi po nad ulicę i w tym wypadku drabina, po której strażak dostaje się z mostu na dach, będzie miała położenie całkiem prostopadłe lub nawet i wiszące, a wówczas staje się nietylko niebezpieczną, lecz nawet wprost niemożliwą do użycia.

Następnie budowano mosty gzemsowe w ten sposób, że zamiast haków do zaczepiania Fig. 34 daje się deskę pomostową o tyle dłuższą, aby cała spoczęła na oknie, a przytrzymanie mostu następuje za pomocą osobnego drążka drewnianego, który się zakłada za kółka lub haki żelazne a. b. Kółka te lub haki są tak gęsto umieszczone, że dadzą się zastosować do różnych grubości muru. Użycie kółek ma tę niedogodność, że często zabraknąć może miejsca przy oknie z powodu stojących w pobliżu mebli lub z powodu blizkości ścian w wązkich pokojach, przez co założenie drążków poprzecznych w kółka napotkać może na trudności; o wiele zatem jest lepsze i wygodniejsze zastosowanie haków do których drążek poprzeczny z góry zasadzić można. Fig. 35.

Użycie mostu w praktyce jest następujące: dwóch strażaków którzy się pierwsi dostali na najwyższe piętro danego budynku, spuszcza linewkę i wyciąga most do góry — po wyciągnięciu do wysokości okna jeden strażak chwyta za haki, wciąga tę część pomostu wewnątrz budynku i kładzie na okno w poziomem położeniu. Wówczas podpory żelazne będące na zawiasach, opuszczają się same i podtrzymują pomost wżerając się w mur lub ścianę zewnętrzną— drugi strażak równocześnie odczepia od pomostu drążek i zakłada go za haki wzdłuż wewnętrznej strony ściany budynku. Na tak przygotowany most w oknie, staje jeden ze strażaków i odbiera drabinkę podaną z okna niższego piętra (lub też wyciągniętą osobno za pomocą linewki do góry), i stawia ją, zasadzając dolne końce łat w otwory pomostu. Po przywiązaniu końców sznura drabiny do gwoździ wbitych w ramę okienną lub przytrzymaniu ich przez strażaków reszta może dopiero wyłazić na dach.

W ogóle użycie mostu gzemsowego daje się zastosować tylko w większych miastach posiadających domy znacznej wysokości i wymaga bacznej przezorności, dla tego też tylko ludzie wyćwiczeni i wolni przedewszystkiem od zawrotu głowy powinni być do tej czynności przypuszczani. Przechowanie mostu na wozie rekwizytowym jest łatwem i nie zajmuje wiele miejsca, gdyż podpory żelazne są umieszczone na zawiasach i dadzą się razem z pomostem złożyć. Fig. 36.

Drabiny mechaniczne.

Drabiny mechaniczne służą do podwójnego użytku, raz mogą być zastosowane jako zwykłe drabiny ogniowe, do dostania się na zamierzoną wysokość, drugi raz, ustawione wolno i w pewnej odległości od płonącego budynku tworzą dogodny punkt dla umieszczenia strażaka kierującego prądem.

W ogóle drabiny mechaniczne są niezbędne prawie tam, gdzie bezpośredni przystęp do ognia jest niemożliwy, jak przy pożarach wewnętrznych lub w budynkach wolno stojących, kościołach i t. p. gdyż wówczas, kierujący prądem, wylazłszy na drabinę, znajduje się zdala od ognia, nie jest wystawiony na żar i niebezpieczeństwo podczas spadania belków lub odłamów muru (gzemsów i cegieł) a mając przed sobą widownię całego pożaru może tem skuteczniej prądem kierować.

Stosunkowo do różnych potrzeb i wysokości budynków i długość tych drabin jest zmienną; zazwyczaj mniejsze drabiny mechaniczne mają po 14, 15, 16, 18 metrów, większe zaś nawet dochodzą do 30 metrów długości, a systemy ich budowy są nadzwyczaj różnorodne i mniej lub więcej skomplikowane, dadzą się jednak podzielić na dwa główne rodzaje a mianowicie:

na małe drabiny wysuwalne,

duże drabiny wysuwalne czyli wolno stojące.

Fig. 37. przedstawia małą drabinę wysuwalną około 13 mtr. długą. Drabina ta składa się z dwóch na sobie leżących drabin, połączonych w ten sposób, że mogą być lekko i szybko rozciągnięte za pomocą sznura umieszczonego pomiędzy obydwoma częściami drabiny. W górnej części dolnej drabiny przytwierdzone są dwa drążki podporowe, które mogą być wykręcane na wszystkie strony a celem uchronienia od zesunięcia się górnej drabiny zastosowany jest przyrząd zapadający, który silnie i bezpiecznie górną drabinę przytrzymuje.

Dolna część drabiny zakończona jest poprzecznym klocem z drzewa, w którym umieszczone są dwie śruby żelazne, służące do równego ustawienia drabiny — wyżej zaś, znajdują się przytwierdzone dwa kółka żelazne dla założenia drążka podczas przenoszenia drabiny. Cała drabina spoczywa zazwyczaj na osobno sporządzonym dwukołowym wózku, który się przyczepia do wozu rekwizytowego, sikawki, beczki lub jakiegokolwiek zaprzęgu i w danym razie, może być w miarę potrzeby zdjętą z tego wózka i przeniesioną dalej w rękach lub też wprost na kołach do przeznaczonego miejsca dowieziona.

Wózki te Fig. 38 robią się zazwyczaj ze skrzyniami, służącemi do przechowania różnych drobnych narzędzi pożarniczych (konewek, węży, haków itp.) a obok tego można jeszcze wygodnie na nim pomieścić parę drabinek dachowych i hakowych i w ten sposób tworzy się rodzaj małego wozu rekwizytowego, o tyle wygodnego, że jednoczy w sobie najpotrzebniejsze narzędzia i nie wymaga osobnego zaprzęgu.

Drabina ta może zarazem służyć za drabinę wolno stojącą wówczas jednak górna jej część nie może być wyżej nad połowę całej długości wysunięta i uważać należy aby drążki podporowe były należycie rozstawione, a dolna część drabiny przez umieszczenie strażaka należycie obciążona.

Drabina wysuwalna t. z. **berneńska,** jest umieszczona na stałym wózku dwukołowym, który jej służy zarazem za podstawę — długość obydwu części wynosi 15—18 metrów, nadto w razie potrzeby można jeszcze użyć dodatkowej części trzeciej i wówczas cała drabina ustawiona i wysunięta dosięga do wysokości 23 mtr. Fig. 39 przedstawia drabinę berneńską złożoną—podczas jazdy unosi się część drabiny przy której znajdują się podpory a. w ten sposób aby ziemi nie dotykały.

Zastosowanie wózka stałego ma tę zaletę, że drabina nawet ustawiona może być bez trudu dosuniętą i odsuniętą od budynku lub przewieziona w inne miejsce — przy przewożeniu jednak musi być starannie podpierana i przytrzymywana za pomocą osobnych drążków podporowych, aby nie straciła równowagi i nie przechyliła się na bok. Fig. 40 przedstawia drabinę wysuniętą i ustawioną.

Do obsługi tj. do ustawienia tej drabiny potrzeba jest ośmiu wyćwiczonych i wprawionych strażaków; z tych czterech chwyta rękami za boczne łaty drabin i unosi je do góry, drugich zaś czterech podciąga drabinę za pomocą drążków podporowych, a po całkowitem podniesieniu zatyka się drążki w otwory znajdujące się w przedłużeniach osi kołowej. Wysuwanie wierzchniej części drabiny odbywa się za pomocą korby i sznura b. dodatkowej zaś części 5 metrów długiej za pomocą sznura d.

Drabina ta użyta jako wolno stojąca może jeszcze z wszelkiem bezpieczeństwem unieść ciężar człowieka w połowie wysuniętej górnej części to jest w punkcie g. (C. d. n.)

O budowie i systemach sikawek.

przez

Alex. Piotrowskiego.

Ogólny pogląd na sikawki i ich działanie.

Sikawki są narzędziami czyli maszynami, przeznaczonemi do wyrzucania wody w kształcie zwartego prądu, z siłą i szybkością, nawet na takie odległości i wysokości, dokąd by ta woda wprost rękami ludzkiemi dostarczoną być nie mogła. Narzędzia te zanim doszły do stanu udoskonalenia i wyrobu w jakim je obecnie używamy, przechodziły rozmaite zmiany i przemiany, których szczegółowe opisywanie zabrało by nam, może nawet i bezkorzystnie wiele miejsca i czasu; zajmiemy się zatem opisem sikawek wyrabianych za naszych czasów i tylko pobieżnie przytoczymy niektóre zarysy z ich przeszłości.

Pierwszy wynalazek sikawek a raczej pomp, sięga okresu około 200 lat przed Narodz. Chrystusa, i zdaje się że wówczas, narzędzia te, były wyłącznie tylko do celów gospodarskich i mechanicznych używane. Wynalazek ten przypisują ogólnie Ktezybiuszowi z Alexandryi. W 16tym wieku dopiero, po zaprowadzeniu stosownych ulepszeń, zaczęto ich używać miejscami do gaszenia ogni w Niemczech, Hollandyi i Francyi; a w 17tym wieku zaledwie, znalazły powszechne zastosowanie.

Zadaniem naszem będzie, dać szczegółowe określenie pojedynczych części składowych sikawki, oraz wytłumaczyć jej budowę i działanie.

Podstawą budowy sikawek są zatem pierwotnie wynalezione pompy, i chcąc wytłumaczyć mechanizm i działanie pierwszych, musimy rozpocząć od opisu mechanizmu i działania drugich.

Używane powszechnie pompy, dzielą się pod względem budowy i działania na:

pompy ssące
„ *tłoczące*, lub złożone t. j.
„ *ssąco-tłoczące*.

Częściami składowemi każdej pompy są: cylindry, tłoki, wentyle, dźwignie i rury służące do wprowadzania lub odprowadzania wody z cylindrów.

Pompa ssąca Fig. 1. składa się z cylindra A. w którym umieszczony jest szczelnie dopasowany tłok B., z rury ssącej C., opatrzonej w dolnym końcu rodzajem sita kulistego, służącego do zatrzymywania obcych ciał, mogących się dostać do cylindra podczas pompowania wody, i z rury odpływowej D. umieszczonej w górnym końcu cylindra. Pompa ta posiada dwa wentyle; jeden umieszczony u spodu cylindra, t. z. *wentyl ssący* E., drugi zaś znajduje się w pośrodku tłoka i stanowiący z nim jedną całość, t. z. *wentyl tłokowy* F.

Aby wytłomaczyć działanie tej pompy, weźmy trzy przekroje Fig. 1. 2. 3. przedstawiające trzy różne momenta przy poruszaniu tłoków i okazujące podnoszenie się i odpływ pompowanej wody.

Przy paru pierwszych poruszeniach tłoka za pomocą dźwigni powietrze zawarte w rurze ssącej zostaje wypompowanem, a w powstałą ztąd próżnię wstępuje woda, przez podniesiony wentyl E. do środka cylindra i wypełnia część tegoż Fig. 1. Podczas każdego opadania zaś tłoka, podnosi się wentyl tłokowy F. i przepuszcza wodę do górnej części cylindra, t. j. ponad tłok, a wentyl ssący E. równocześnie zamyka się i niedopuszcza do opadnięcia zawartej wody w cylindrze Fig. 2. Przy ponownym znów podnoszeniu się tłoka zamyka się każdorazowo wentyl F. a woda zawarta w górnej części cylindra podniesiona zostaje do wysokości rury odpływowej D. i zaczyna na zewnątrz uchodzić. Fig. 3.

Otwieranie i zamykanie się obu wentyli, odbywa się zatem w następujący sposób: gdy tłok zostaje podnoszonym, natenczas powietrze lub woda znajdujące się w górnej części cylindra przyciska wentyl tłokowy i takowy szczelnie zamyka, równocześnie zaś otwiera się wentyl ssący, przez ciśnienie powietrza lub wody od spodu rury ssącej. W chwili znów opadania tłoka, wentyl ssący bywa przyciskany i zamknięty, a wentyl tłokowy się otwiera.

W stanie spoczynku obydwa wentyle pozostają zamknięte, a podczas działania pompy a właściwie tłoka, otwierają się i zamykają naprzemian t. j. że jeden się otwiera podczas gdy drugi równocześnie się zamyka.

Za pomocą tej pompy i przy dodaniu rury ssącej odpowiedniej długości, można wydobywać wodę ze znacznej nawet stosunkowo głębokości.

Pompa tłocząca, różni się tem od poprzedniej, że cylinder jest zrobiony bez rury ssącej, musi być zatem bezpośrednio umieszczony w naczyniu z którego wodę czerpie, a poruszający się tłok jest jednolity (bez wentyla) i nie podnosi wody do wysokości rury odpływowej, lecz takową wtłacza do rury znajdującej się w dolnej części cylindra.

Fig. 4. przedstawia przekrój pompy tłoczącej.

W dolnej części cylindra A. znajduje się otwór C., zamykany z góry wentylem D. i otwór ten służy do wprowadzania wody do wnętrza cylindra. Umieszczona z boku cylindra i w dolnej jego części rura odpływowa a raczej wylotowa E., zaopatrzona jest również osobnym wentylem F. i służy do odprowadzania wody na zewnątrz.

Działanie tej pompy jest następujące: jeżeli za pomocą dźwigni G., znajdujący się na spodzie cylindra tłok podniesiemy do góry, wówczas powstaje w cylindrze próżnia, a woda ciśnięta przez powietrze zewnętrzne czyli atmosferyczne, podnosi wentyl D. i napływa wewnątrz cylindra A. Gdy zaś po wejściu wody do cylindra tłok się opuszcza, natenczas wentyl C. ciśnięty przez wodę zamyka się, a równocześnie otwiera się wentyl F. i przeprowadza wodę do rury wylotowej E. z której woda na zewnątrz się wydobywa. Przy każdym zaś ponownym podnoszeniu tłoka, wentyl F. zamyka się i nie dopuszcza powrotu wody znajdującej się już w rurze wylotowej do cylindra.

Szybkość, z jaką woda, przy powtarzanych ruchach tłoka będzie wytryskiwać z rury wylotowej, zależną jest od stosunku rozmiaru cylindra do otworu rury wylotowej, i od szybkości poruszeń tłoka. Czem mniejszym będzie otwór rury wylotowej w stosunku do cylindra, i czem szybciej tłok będzie poruszanym, tem większą będzie szybkość i siła z jaką woda będzie się na zewnątrz wydobywać a tem samem dalszym i silniejszym będzie jej wytrysk.

Za pomocą tej pompy można wyprowadzać wodę na dowolne wysokości, przyczem jednak uwzględnić należy aby ściany rury wylotowej były dostatecznie silne do wytrzymania ciśnienia całego słupa wody, a cała maszyna była odpowiednio sporządzona i miała dostateczną siłę do pompowania.

Pompy ssąco-tłoczące zbliżające się najwięcej swoją budową do sikawek obecnie używanych, przedstawione są w przekroju. Fig. 5. i 6.

Pierwotną budowę tych pomp przedstawia fig. 5. Cała maszyna składa się z dwóch cylindrów A. B. połączonych ze sobą u dołu, rurą czyli kanałem przewodowym i mających wspólną rurę wylotową J. Tłoki obu cylindrów są poruszane naprzemian za pomocą wspólnej dzwigni K.

Przy wprowadzeniu w ruch tłoków, przez poruszenie dźwigni, tłok znajdujący się w jednym z cylindrów np. w cylindrze A. unosi się do góry i otwiera wentyl E. zamykając zarazem wentyl G. i woda napełnia wnętrze cylindra — równocześnie zaś tłok w cylindrze B. opada na dół, zamyka wentyl F. a otwiera wentyl H. i wypycha zawartą w cylindrze wodę, przez kanał przewodowy do wspólnej rury wylotowej J. zkąd woda znajduje odpływ na zewnątrz pompy. I tak naprzemian, gdy jeden z tłoków wprowadza, drugi równocześnie wyrzuca wodę ze swego cylindra.

Jakkolwiek działanie tej pompy jest ssąco-tłoczące nie można jednak jeszcze całkowicie zastosować do niej tej nazwy, gdyż oba cylindry muszą być zawsze umieszczone w naczyniu czyli zbiorniku, z którego by wodę bezpośrednio czerpać mogły, podczas gdy pompy ssące, jak to wyżej wspomniano, mogą sobie same wydobywać wodę ze znacznych nawet głębokości lub sprowadzać z oddalenia.

Chcąc aby pompa taka sama sobie potrzebną wodę dostarczała, dodaje się do niej rurę ssącą, i w tym celu łączy się jeszcze spody obu cylindrów wspólnym kanałem ssącym C. Fig. 6. i mającym jeden tylko otwór E. Do otworu tego przymocowuje się rurę ssącą, którą się następnie zapuszcza w jakikolwiek zbiornik na wodę, studnię, sadzawkę, rzekę itp.

Działanie tej sikawki, jak to już sam przekrój Fig. 6. uwidocznia jest całkowicie to same jak i poprzedniej, z tą różnicą tylko, że każdy z obu tłoków czerpie naprzemian wodę do swego cylindra za pomocą wspólnego kanału ssącego z jednej i tej samej rury ssącej. Woda zaczerpana przez rurę ssącą, przechodzi przez kanał ssący do cylindra, a po zamknięciu wentyla G., uchodzi przez wentyl H. do wspólnego kanału przewodowego, a ztąd do rury wylotowej F.

Przy działaniu powyżej opisanych pomp pojedynczych, okazuje się, że odpływ czyli wytrysk wody, będzie miał miejsce tylko przy opadaniu (tłoczące) lub przy podnoszeniu się tłoków (ssące). — Przy pompach złożonych zaś, oba tłoki wciskają wodę naprzemian do wspólnej rury wylotowej. Gdy jednak tłoki, podpodczas poruszeń, nie mogą mieć jednakowej siły ponieważ z początku i ku końcowi swego chodu, zawsze wolniej działają, przeto szybkość i siła wytrysku wody staje się nierówną. Prąd wychodzący z rury wylotowej, party niejednostajną siłą jest szarpiący i urywany, nie dostarcza wszystkiej, wypompowanej wody na zamierzone miejsce, gdyż znaczna jej część traci się po drodze i nadanie takiemu prądowi stałego i pewnego kierunku jest nader utrudnionem.

Niedogodności te usunięto przez zastosowanie t. z. *kotłów wietrznych* czyli *wietrzników* służących właśnie do wyrównania niestałych poruszeń tłoków i do nadania prądowi wody, stałego i ciągłego odpływu.

Działanie wietrzników uwidacznia Fig. 7.

Do naczynia A zapuszcza się rurę odpływową B i rurę wytryskową C. Pompowana ciągle woda wchodzi do wietrznika przez rurę B i powoli napełnia naczynie do linii *a*, *b*, tj. do spodu rury wytryskowej C. Po zamknięciu przez wodę dolnego utworu rury C, powietrze znajdujące się w naczyniu, nie ma już żadnego ujścia i parte coraz więcej i ścieśniane przez dopływającą zawsze wodę, zaczyna się zgęszczać, a dążąc do rozparcia i do zajęcia poprzednio zajmywanej przestrzeni, wypycha nakoniec wodę rurą C, na zewnątrz. Otwór rury wytryskowej C jest jednak wąski i woda nie może przez niego uchodzić z taką szybkością, z jaką bywa do naczynia wprowadzaną przez obszerną rurę dopływową B. Powietrze w wietrzniku będąc zatem co raz więcej ściskanem, dochodzi do najwyższego naprężenia i aby się w naczyniu utrzymać, musi tyle wody z niego wyrzucić, ile jej tłoki przez rurę B do naczynia wprowadzają — z tąd powstaje siła prądu — a przez jednostajne ciśnienie zgęszczonego powietrza na powierzchnię wody, ustali się i reguluje wytrysk prądu.

Chcąc aby przy początkowem pompowaniu powietrze w naczyniu zostało od razu o ile możności jak najwięcej zgęszczonem, a tem samem posiadało od razu największą siłę do wyparcia wody, zatyka się górny otwór rury wylotowej wielkim palcem i tym sposobem tamuje się powolny z początku odpływ wody, i nadaje się wytryskowi wody dostateczną siłę.

Przez dodanie kawałka węża parcianego lub skórzanego do rury C, można dowolnie prądem kierować i wodę na taką odległość wyrzucać, na jaką ustawiona siła do pompowania, jak również i wytrzymałość cylindrów, wietrznika i węża dozwolić może.

Po uregulowaniu wytrysku wody przez zastosowanie wietrznika i dodanie dowolnie dającej się kierować rury wylotowej za pomocą połączenia jej giętkim wężem, maszyny te stały się dopiero prawdziwemi narzędziami używanemi do gaszenia ognia czyli *sikawkami*.

Poznawszy zasadnicze działanie sikawek i prawie wszystkie główniejsze ich części składowe, przystępujemy do opisu ich systemów, a właściwie różnych rodzaji konstrukcyi i ulepszeń, jakie obecnie są w użyciu. (C. d. n.)

Narzędzia i maszyny pożarnicze

na wystawie krajowej w Krakowie.

przez

Alex. Piotrowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Prawdziwą i miłą niespodziankę zrobił nam p. Ludwik Seeling, dyrektor dóbr J. O. ks. Montleart'a w Izdebniku pod Krakowem, przesyłając na Wystawę swojego pomysłu wóz rekwizytowy dla gmin wiejskich.

Jeżeli wozy p. Slavika wzbudzają w nas podziwienie swoją budową i wyzyskaniem wszelkich środków jakiemi tylko mechanika i rozwinięty przemysł rękodzielniczy rozporządzać mogą, tak znów przy wozie p. Seelinga podziwiać należy prostotę i ścisłe zastosowanie się do naszych krajowych potrzeb. Jak pierwszym nadano nazwę *„uniwersalne“* tak drugie nazwać by można śmiało „naszemi“, gdyż przeznaczone i zrobione są tylko dla naszego kraju a przynajmniej dla większej jego połowy, bo dla gmin i osad rolniczych.

Jak przy konstrukcyi wozów p. Slavika trzeba było być fachowym fabrykantem-strażakiem tak tutaj znów przy obmyśleniu budowy wozu p. Seelinga, trzeba było być nadto w całem tego słowa znaczeniu gospodarzem wiejskim, a w dodatku obywatelem, gorąco miłującym ten ojczysty kawałek ziemi, i serdecznie uczuć potrzeby nasze, aby coś podobnego wytworzyć. Tem cenniejszym zatem wydawał nam się ten wózek, gdyż jest to pierwszy prawie podobny okaz, który powstał na naszej ziemi i pomiędzy nami, i dziwić się tylko wypada dla czego się jeszcze dotychczas nie rozpowszechnił.

Wóz ten pod względem budowy nie różni się niczem od zwykłych wozów gospodarskich, jakie każdy kołodziej na wsi wyrabiać może.

Na przodzie, znajduje się kozioł z siedzeniami dla czterech strażaków, w pośrodku umieszcza się mała przenośna sikawka, a z tyłu wozu dodaje się obszerna beczka czyli kadź na wodę. Piąty strażak umieszcza się w samej kadzi, gdzie może wrzucić trochę słomy dla tem wygodniejszego siedzenia, a nogi trzyma na obszernym stopniu, umyślnie w tym celu z tyłu wozu dodanym.

Pod przedniemi siedzeniami jest rodzaj skrzyni, służącej do przechowania drobnych i podręcznych narzędzi pożarniczych, a do obu boków wozu, przytwierdza się jeszcze drabinki ratunkowe osęki i t. p.

Umieszczona na wozie kadź jest z drzewa sosnowego a zatem lekka, a dodanie jej do całości, jako niezbędnego przyboru, jest nadzwyczaj szczęśliwym i trafnym pomysłem, gdyż gminy wiejskie, nabywają zwykle sikawki bez rezerwoarów wodnych (jedynie tylko dla taniości). Z doświadczenia znów wiemy, że na sto różnych wypadków pożaru, zaledwie jeden zdarzyć się może, mający tak szczęśliwe położenie, że sikawka jest w stanie sama się zaopatrywać w wodę ze studni, potoku lub rzeki, a w 99 wypadkach zmuszeni jesteśmy dostarczać wodę do sikawki konewkami, łańcuchem lub dowozić beczkami.

Na cóż się wówczas przyda sikawka, jeżeli nie jest zaopatrzona stałym rezerwoarem, lub jeżeli nie została równocześnie z kadzią na wodę na miejsce pożaru dostarczoną.

Wóz ten jest pomocnym tak w obrębie jak i po za obrębem danej miejscowości — w razie wybuchu pożaru w sąsiedniej gminie, pierwszy lepszy zaprzęg gospodarski dostarcza koni, pięciu ludzi spieszy z pierwszą pomocą wiozące zarazem niezbędne rekwizyta i sikawkę, reszta zaś może podążyć za nimi na osobnych podwodach. Szczególniej polecić by można te wozy pp. właścicielom ziemskim, mającym rozleglejsze zabudowania lub odleglejsze folwarki a nawet powinno być ich obowiązkiem, jako naturalnym przewodnikom gmin, wozy te u siebie zaprowadzić i rozpowszechnić. Tak dwór jak i gmina mogą sobie wówczas wzajemnie spieszyć ze skuteczną pomocą, a ręczyć można że i lud nasz obznajomiony z narzędziami pożarniczemi, mając je pod ręką, i znając skutki ich użycia, nie będzie bezmyślnym i bezczynnym świadkiem klęski sąsiada jak to dotychczas zawsze prawie się działo, lecz raźno i wspólnemi siłami weźmie się do ratunku.

Wóz ten, ma wszelkie warunki a nawet i prawa, do rozpowszechnienia w kraju; jest swojskim, pojedynczym i ściśle zastosowanym do naszych dróg wiejskich. Wszystkie części składowe tego wozu mogą być na wsi przez kołodzieja i kowala na miejscu wykonane, cały potrzebny materjał znajduje się prawie w każdej miejscowości i oprócz sikawki nic sprowadzać nie potrzeba.

Z prawdziwym żalem dowiedziałem się od p. Seelinga, że się nie zajmuje dalszym wyrobem i rozpowszechnianiem tych wozów, gdyż według własnych słów Jego. *„Wozy, które wykonałem, pozostają własnością skarbu dóbr Izdebnickich, kilka już jest w okolicy, ja zrobiłem com uważał za najlepsze i najstosowniejsze dla nas, rad będę bardzo jeżeli się ten wóz rozpowszechni i w tym celu nawet wysłałem go na Wystawę, wykonanie jednak i rozpowszechnienie niechaj obejmie ktokolwiek inny“.*

Mamy jednak nadzieję, że p. Seeling nie opuści tak szczęśliwie rozpoczętego przez siebie dzieła, sama miłość dla kraju i strażactwa — zniewoli go do utworzenia pod swoim zarządem pracowni, z której by wozy te mogły się szerzej rozchodzić, i nie sam tylko skarb Izdebnicki i okolica korzystały z ich posiadania zwłaszcza, że skarbów i okolic u nas nadzwyczaj wiele w kraju a Seelingów, niestety...... (C. d. n.)

Ruch Towarzystw pożarnych.

Jezierzany.

Jako przykład siły woli i energji w przeprowadzeniu do skutku raz przedsięwziętego dzieła, niechaj posłuży działalność i rozwinięcie się korpusu ochotniczej straży ogniowej w Jezierzanach. Towarzystwo to, powstało staraniem i zabiegami inżyniera p. Wład. Turskiego, a z przedłożonego nam sprawozdania z czynności, od założenia Towarzystwa tj. od dnia 5 września 1886 r., do dnia 30 września 1887 r., dowiadujemy się następujących szczegółów:

Straż ogniowa ochotnicza w Jezierzanach zorganizowała się we wrześniu 1886 r. najprzód prowizorycznie, natychmiast zaś po zatwierdzeniu statutów przez c. k. Namiestnictwo, nastąpiło definitywne zorganizowanie korpusu, który się obecnie składa z 50 ludzi, — z tego 2 oddziały tj. dachowy i sikawkowy w sile 33 strażaków otrzymały całkowite umundurowanie strażackie, 3 zaś oddział (ratunkowy) zaopatrzony został tylko w opaski służbowe.

Wydział zarządzający sprawami Towarzystwa, stanowią: naczelnik korpusu i tegoż zastępca, komendanci oddziałowi i ich zastępcy, adjutant korpusu i każdoczesny burmistrz miasta Jezierzan. Zebraniu i obradom przewodniczy zawsze naczelnik korpusu.

Dochody Towarzystwa czerpią się z jednorazowych dobrowolnych datków, z subwencji otrzymanych od gminy i Towarzystw asekuracyjnych i rocznych wkładek członków wspierających.

Sprawione rekwizyta, sikawki, mundury itp. zostały nabyte przeważnie na raty; obecnie suma ogólna rat, które mają być uiszczone w latach 1887, 1888 i 1889 wynosi razem kwotę 551 złr. 47 cnt. w. a. za to jednak obecny tabor straży posiada: 2 sikawski, 1 wóz rekwizytowy, 9 beczkowozów, 14 drabin ogniowych, 1 drabinę składaną, 5 gęsiorów (jednoramiennych drabinek hakowych), 2 drabinki gzemsowe, 7 drabin dachowych, 20 konewek na wodę, 14 osęk, 8 bab, 2 latarnie i 100 metrów bieżących węży do sikawek.

Ze sprawozdania kasowego okazuje się, że dochody od dnia 5 września 1886 do dnia 30 września 1887 roku wynosiły ogółem 994 złr. 30 cnt. w. a.

Z tego wydano na:

przyrządy i rynsztunek	485 złr.	41	cnt.
mundury	329 „	2	„
na różne reperacje	23 „	74	„
koszta 11 przybytych pożarów (tj. zaprzęgi do sikawek itp.)	52 „	20	„
wydatki kancelaryjne i administracja	14 „	77	„
Razem	905 „	14	„
Pozostałość zatem kasowa wynosi	89 „	16	„

Ze szczegółowego sprawozdania czynności Walnego zgromadzenia okazuje się następująca działalność:

Na zgromadzeniu odbytem dnia 5 września 1886 r. uchwalono: zasadnicze zorganizowanie straży i wypracowanie statutu i regulaminu. Wybrano zarząd Towarzystwa i rozdzielono czynności pomiędzy wybranych członków zarządu.

Na zgromadzeniu z dnia 19 września tegoż roku uchwalono: podział całego korpusu na plutony, wybrano komedantów i zastępców tychże i uchwalono przystąpienie Towarzystwa do krajowego Związku ochotniczych straży ogniowych.

Ze sprawozdania czynności Wydziału Towarzystwa okazuje się, że na odbytych posiedzeniach uchwalono w r. 1886.

Dnia 5 września: Ukonstutuowanie się tymczasowe Wydziału i podział czynności.

Dnia 14 września: potrzebę naprawy starej sikawki tłoczącej i zakupna nowej sikawki ssącej.

Dnia 19 września: zakupno na raty sikawki czterokołowej ssącej i sprowadzenie jej z fabryki Knausta w Wiedniu za cenę 300 złr., nadto uchwalono zakupno opasek służbowych, tuby dla naczelnika, trąbek sygnałowych, świstawek i latarni i ewentualne umundurowanie dla 33 strażaków.

W roku 1887 zaś, uchwalono:

Dnia 13 marca: staranie się o członków wspierających, rozpisanie odezw do Towarzystw assekuracyjnych o subwencje i przyjęto go zatwierdzającej wiadomości najem pomieszkania na strażnicę i zakupno na raty sikawki, 23 drabin, 6 beczkowozów, 20 konewek, 10 osęk, 2 latarni i całkowitego umundurowania dla 33 strażaków. Nadto uchwalono ustanowienie miesięcznych inspekcyj pełnionych przez jednego komendanta oddziałowego i jednego sierżanta.

Dnia 8 maja: zamianowano członkami honorowemi: JO. Księcia Leona Sapiehę i JW. hrabiego Mieczysława Borkowskiego, i uchwalono: *rozpisanie odezw do gmin znajdujących się w 10-kilometrowym promieniu, aby na wypadek groźniejszego pożaru zażądały pomocy straży ochotniczej w Jezierzanach.*

Dnia 28 sierpnia uchwalono: sprawienie płóciennych letnich mundurów dla całego korpusu, rozpoczęcie budowy własnej strażnicy, postanowiono dzień 5 września obchodzić uroczyście, jako rocznicę założenia Towarzystwa i zaprowadzenie wart nocnych w czasach letnich i podczas posuchy.

W przeciągu swego, stosunkowo krótkiego istnienia, korpus był czynnym przy następujących pożarach:

Dnia 9 listopada z. r. do pożaru we wsi Korolówce, odległej o 16 klm. od Jezierzan, wysłano 16 strażaków i 1 sikawkę, ratunek trwał od god. 7. wieczór do 7. z rana.

Dnia 5 kwietnia b. r. podczas pożaru w Jezierzanach wzięło udział w akcji ratunkowej 40 strażaków, 1 sikawka, 6 beczkowozów, ratunek trwał od god. 7. do 8. wieczór, — spłonął częściowo dach słomiany na jednym budynku.

Dnia 7 kwietnia b. r. powstało dwa ognie kominowe w Jezierzanach, które zostały w kilkunastu minutach przez straż ochotniczą ugaszone.

Dnia 1 sierpnia b. r. wysłano 20 strażaków i 1 sikawkę do wsi Ułaszkowice, odległej o 12 klm. od Jezierzan, — ratunek trwał od god. 5. do 10. wieczór — spłonęło 5 budynków.

Dnia 15 sierpnia b. r. do pożaru powstałego we swi Kapuścińcach w odległości 12 klm. od Jezierzan, wysłano 8 strażaków i 1 sikawkę — ratunek trwał od god. 8. do 12. z rana — spłonęło cztery budynki.

Dnia 22 sierpnia br. przy pożarze w Jezierzanach, wzięło udział w ratunku 42 strażaków, 2 sikawki i 6 beczkowozów, — ratunek trwał od godziny 10. z rana do 1. popołudniu — spłonęły tylko dachy na 2 budynkach.

Dnia 27 sierpnia br. przy pożarze sterty słomy w Jezierzanach, wzięło udział 46 strażaków, 3 sikawki i 8 beczkowozów — ratunek trwał od 4. do 10. godziny wieczór, a sterta spłonęła tylko częściowo.

Dnia 28 sierpnia br. przy pożarze w Jezierzanach, wzięło udział 48 strażaków, 2 sikawki i 8 beczkowozów — ratunek trwał od 3. do 5. god. popołudniu — spłonęły dachy na 4 budynkach.

Dnia 7 września br. do pożaru we wsi Tarnawce w odległości 6 klm. od Jezierzan — wysłano 8 strażaków i 1 sikawkę — ratunek trwał od 5. do 8. godziny wieczorem, spłonął jeden budynek.

Dnia 17 września br. do pożaru we wsi Probożny, w odległości 18 klm. od Jezierzan, wysłano 15 strażaków i 1 sikawkę, ratunek trwał od 11. w nocy do 3. godz. popołudniu — spłonęło 5 budynków i 23 stert.

Ogółem zatem była straż czynną przy 11 pożarach.

Nadto w przeciągu swego istnienia straż występywała dziewięć razy, pełniąc honorową służbę obywatelską lub też uczestnicząc przy rozmaitych obchodach i uroczystościach, i odbyła 28 ćwiczeń praktycznych pożarniczych, a podczas wieczorów nadchodzącej zimy będą się odbywały ćwiczenia teoretyczne.

Zawiązanie Straży Ogniowej w Suchy. Ostatnich dni miesiąca Listopada przeszłego roku okolica nasza została przerażoną groźnym pożarem w miasteczku Makowie. — Bywają pożary nierównie większe, lecz ten pożar był nadzwyczaj pouczający, czem są choćby wielkie siły ludzkie bez organizacyi — 300 ludzi pracowało, a tymczasem ogień przy bardzo małym wietrze zabierał dom po domie i zamiast jednego domu i jednego dachu spaliło się 9 domów a dziesiąty trza było rozebrać — pod grozą tego wypadku postanowiliśmy pracować nad organizacją pożarnych straży w okolicy. Na prowincji jednak prowadzić jaką sprawę, to nie jest wcale rzeczą łatwą. Pomimo powątpiewań, które mi podawano ze strony, postanowiłem spróbować, czyby się nie udało związać trzy gminy Suchę, Maków i Zembrzyce w jeden związek. Sucha i Zembrzyce leżą bardzo blizko a z Makowem łączą się drogą żelazną tak, że w pół godziny cały związek mógłby być razem. A byłaby to siła niepomierna — razem wszystkiego 150 ludzi, 6 wielkich sikawek i 6 małych — to przecie siła, z którą i podczas burzy możnaby było walczyć z pożarem.

Zwołałem więc posiedzenie do sali bibliotecznej w Suchy, wybraliśmy nawet wspólny komitet, który raz jeden obradował w Makowie i na tem skończyło się wszystko. Z Zembrzycami jeszcze gorzej się powiodło, bo gdy na naznaczony dzień i godzinę przyjechałem na naradę, nie zastałem nikogo. Ostatecznie, zaniechawszy wszelkich innych projektów, trza było organizować się u siebie. Przy tej sprawie, tu w Suchy trza było starać się o zespolenie interesów gminy, dworu i stacji koleji państwowej. Nie można więc było organizować jak zwykle oddziału straży, lecz jedynie Towarzystwa straży' ogniowej, uważając gminę, dwór i stacje koleji, jako trzech równouprawnionych członków tego Towarzystwa.

Ci więc trzej członkowie zawarli między sobą poszczególne układy — gmina dała ochotników, jednę sikawkę, około 150 złr. składki, a nadto każdy z ochotników zobowiązał się umundurować swoim kosztem, przynajmniej na czas letni. — Dwór oddał pod komendę jedną czterokołową, znakomitą sikawkę i cztery inne mniejsze, nadto przyrzekł konie w razie potrzeby i dał 200 złr. zapomogi. — Stacja kolei dała pod komendę swoje dwie sikawki i tylu ludzi, ilu w danym razie będzie mogła i przyczyniła się również do składki.

Te trzy strony miały być reprezentowane przez Radę nadzorczą, do której bezwarunkowo mieli należeć przedstawiciele ich, t. j. wójt gminy, wójt obszaru dworskiego i naczelnik stacji, a to z prawem absolutnego *veto* w razie, gdyby jaka uchwała Rady nadzorczej miała być przeciwną interesom reprezentowanej przez nich strony. Dopiero pod rządem owej Rady nadzorczej stoi komitet właściwej straży ogniowej, złożonej z ochotników, a która to straż (z wyjątkiem tylko prawa wyboru do Rady nadzorczej z 9 członków) żadnych innych praw nie posiada, wszelkie rządy i narady pozostawiając Radzie nadzorczej. Gdy ta organizacja była już dokonaną, zakupiliśmy u Knausta w Wiedniu rynsztunki na 50 ludzi, spisaliśmy statuta i pierwszych dni Maja mogliśmy już przystąpić do inauguracji Towarzystwa.

Myślą naszą przy założeniu tej straży, była nie tylko właściwa straż od ognia, lecz nadto chcieliśmy w tej instytucji stworzyć ognisko moralne. tak gminy jak i całej okolicy.

Obrzęd więc inauguracji zastosowaliśmy do tej myśli. Chcieliśmy to odbyć pod otwartem niebem, lecz niestety, deszcz silny zepsuł nam sprawę w tej mierze. — W obszernej więc szopie, gdzie oprócz straży mogło się pomieścić jeszcze parę set widzów, za stołem, nad którym widniały chorągwie barw narodowych, zasiadł komitet urządzający — naprzeciw były krzesła i ławki dla publiczności, a wokoło stanęły szeregi strażaków. Po sprawozdaniu sekretarza komitetu urządzającego, o jego pracach, komitet orzekł, że się rozwiązuje by ustąpić miejsca Radzie nadzorczej, lecz stanął natychmiast wniosek by komitet *in pleno* został Radą nadzorczą. Następnie miał mowę przewodniczący temu posiedzeniu miejscowy proboszcz ks. Promer, mówiąc o konieczności pomocy wspólnej — po tej mowie naczelnik p. Olszewski, jego zastępca p. Żmigrodzki i dwaj komendanci pp. Barber i Pastucha składali publiczne przyrzeczenia przed Radą nadzorczą, iż obowiązki przyjęte na siebie, będą spełniali gorliwie, a po tem, po gorącej przemowie o konieczności władzy i uszanowaniu jej, zastępca wezwał ochotników by toż samo przyrzeczenie złożyli. Wszyscy więc po kolei z toporkiem w prawej ręce przechodzili przed zastępcą wymawiając słowa przyrzeczenia, potem przechodzili przed Radą nadzorczą, a na przeciwnym krańcu stołu otrzymywali od naczelnika opaskę służbową na lewe ramię.

Gdy ten marsz się skończył, przewodniczący ogłosił istnienie naszego Towarzystwa, a zebrani podnieśli okrzyk na cześć gminy, dworu i stacji kolei — potem miał przemowę dr. Gawlik, zachęcając gminę do jedności z dworem i przypominając jej, że przed 10 przeszło laty śp. hr. Aleksander Branicki sam ofiarował gminie całe urządzenie straży pożarnej, lecz gmina odrzuciła przez nie ufność dla dworu.

W końcu jeszcze przemówił naczelnik, wzywając radę nadzorczą, by się opiekowała tą nową instytucją i wniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana. Potem przy odgłosie muzyki i strzałów z moździerzy, całe zgromadzenie ruszyło do kościoła. Na przedzie po za muzyką szła Rada nadzorcza, za nią naczelnik, potem czterej goście z Żywca, pierwszy oddział straży, wielka dwukołowa sikawka ustrojona zielenią, a przy niej szło sześć panien z miasteczka w sukniach białych i czerwonych z kwiatami w rękach. Następnie szedł oddział bardzo ładny konduktorów z kolei w ich służbowych mundurach, w hełmach i czerwonych pasach, potem szła druga dwukonna sikawka, również tak samo ustrojona zielenią i w otoczeniu panien, a w końcu drugi oddział straży. Po solennem nabożeństwie i odśpiewaniu „Te deum laudamus“, wyszliśmy na dziedziniec kościelny, gdzie się odbyło poświęcenie ludzi i narzędzi. Potem nastąpił marsz po miasteczku, a w końcu cały oddział udał się na wspólne śniadanie, które się przeciągnęło aż do zmroku. Tak się skończył ten wesoły dzień w Suchy.

M. Żmigrodzki zastępca naczelnika.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Poparzenie. Przy ulicy Mosiężnej, pod l. 3 we Lwowie, uczeń z warstatu ślusarskiego, Mojżesz Rotter, zapalając benzynę pod maszynką, rozlał ją i wskutek tego poparzył sobie silnie obie ręce. Na kurację odesłano go do szpitala.

Rozsuwalną drabinę na kołach, najnowszego systemu, otrzymała straż ogniowa w Rzeszowie. Przyrząd ten, jak próba wykazała, funkcjonuje znakomicie i użyć się da z nadzwyczajną łatwością. Donosimy o tem z przyczyny, że sprawienie podobnej drabiny we Lwowie, nastręczyło pewne trudności.

Żywa pochodnia. Z Wilna piszą: „Na ulicy Niemieckiej w Wilnie zdarzył się przed kilkoma dniami tragiczny wypadek. Przy domu modlitwy dla starozakonnych służył od lat wielu w roli posługacza 80-letni starzec, imieniem Aron, którego obowiązkiem było oczyszczanie schodów, zapalanie lamp itp. Otóż zdarzyło się, iż gdy starzec chciał zapalić wysoko zawieszoną lampę, drżąca ręka odmówiła mu posłuszeństwa. Lampa spadła mu na głowę, oblewając starca płonącą naftą. W tejże chwili zajęła się cała odzież nieszczęśliwego, oraz długa jego siwa broda. Na schodach nie było nikogo. Starzec, objęty w koło płomieniem wybiegł na ulicę, wzywając ratunku. Na widok tego ognistego słupa powstał na ulicy krzyk i zgiełk straszny. Spłoszone konie rzucały się w bok, wywracając wozy i roztrącając przechodniów. Kilku przytomniejszych rzuciło się na ratunek nieszczęśliwego starca i poczęło zrywać zeń płonącą odzież. Było już jednak zapóźno. Biedny starzec w strasznych męczarniach ducha wyzionął".

Wielka zbrodnia popełnioną została przez niewyśledzonych podobno dotąd złoczyńców we wsi Bolęcin w pow. chrzanowskim. Mieszkanie wójta gminy Józefa Datonia zabarykadowali zbrodniarze od wejścia i okien, a kiedy cała rodzina w śnie była pogrążoną, podpalili chałupę, żeby nikt z życiem uciec nie zdołał. W palącem się domostwie pierwszą ofiarą padła 8-letnia córeczka Datonia Helenka, spalona na węgiel, zanim pospieszono z ratunkiem. Z silnego poparzenia zmarła także żona wójta zanim ją dowieziono do krakowskiego szpitala św. Łazarza, sam Datoń zaś z drugą córką 11 lat liczącą Marją żyje jeszcze, lecz obojgu ojcu i córce grozi śmierć, gdyż ciała mają strasznie poparzone. Zbrodnia spełnioną została w nocy z 23 na 24 zm. Usiłowaniem żandarmerji niezawodnie powiedzie się wyśledzić morderców całej tej nieszczęśliwej rodziny.

W teatrze krakowskim przed kilku dniami podczas przedstawienia widzowie zauważyli, iż wyciąganie kurtyny odbywało się z przeszkodami i słyszeli głośne harczenie duszonego człowieka. Nie należało to do sztuki, zwróciło więc uwagę i zaciekawiło obecnych. Jak się pokazało, strażak, stojący na scenie przy kurtynie, przez nieuwagę zarzucił sobie na szyję sznury, połączone z kurtyną, tak że równocześnie z podnoszeniem kurtyny, windowano strażaka do góry, a sznury dusiły go silnie. Na pierwszym ganeczku zaraz stojący kominiarze uwolnili strażaka z groźnego położenia.

Dowody wytrwałości i nadzwyczajnej siły moralnej złożyła młodzież, pełniąca obywatelski obowiązek służenia pod bronią w charakterze jednorocznych ochotników przy pułku piechoty l. 9. we Lwowie. Oto tymi dniami 52 tych ochotników odbyło w jednym dniu marsz ze Lwowa do Gródka i napowrót, t. j. 60 kilometrów, który był tem uciążliwszym, że glinka na gościńcu tworzy nieznośne błoto, a nadto że marszowi nie towarzyszył ani bęben ani trąbka. Młodzieńcy maszerowali przyśpiewując nasze pieśni i wrócili w wybornym stanie o 7. wieczorem do Lwowa. Nazajutrz o 6. rano znowu stanęli wszyscy 52 pod broń do zwykłych zajęć. Oddziałowi temu przewodniczył jego komendant Dienstl.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły Towarzystwom ochotniczej straży pożarnej w Majdanie i Raniżowie, w powiecie kolbuszowskim, na nabycie rekwizytów potrzebnych do gaszenia ognia, zapomogi w kwocie 100 złr.

Ogień w teatrze. W „Canterbury Musik Hall" w Londynie wybuchł ogień w loży trzeciego piętra. Publiczność nie straciła spokoju, lecz powoli opuściła teatr przy odgłosie marsza, granego przez orkiestrę. Osób w sali było przeszło 4.000. Ogień, który był nieznaczny, rychło stłumiono, a publiczność wkrótce wróciła do teatru, gdzie ją ze sceny dyrektor powitał słowami uznania za przytomność umysłu.

Zakaz wykonywania praw obywatelskich. Prezydent generalny kolei państwowych, br. Czedik, wydał ponownie rozporządzenie do wszystkich podwładnych sobie urzędników, zakazujące im surowo wszelkiego udziału w życiu publicznem, a nakazał im wstrzymywać się zupełnie nie tylko od specyalnych spraw politycznych, ale szczególnie od wszystkich narodowych i wyznaniowych. Ten nakaz wstrzymywania się od wszelkiego objawu swoich przekonań rozciąga się nie tylko na czas, kiedy urzędnicy występują w charakterze urzędowym, ale i wtedy, kiedy są po za służbą, jako zwykli obywatele, w charakterze zupełnie prywatnym. (!!)

Sassów. Ogromne nieszczęście, które dotknęło nasze miasteczko w sierpniu br. zostało poniekąd złagodzonem przez szczodry dar barona Hirscha. Podział darowanej przez tego dobroczyńcę ludzkości sumy 20.000 zł. powierzony komitetowi pod przewodnictwem p. Zygmunta Weisera, odbywa się sprawiedliwie i bezstronnie, jednakże pomoc ta nie wystarcza do zupełnego zapobieżenia nędzy sprowadzonej przez pożar. Ze 175 domów zgorzałych, zaledwie kilkanaście zostało odbudowanych, a nadchodząca zima zastaje większość pogorzelców w nędznych nawpół otwartych barakach. Główna pomoc, jaka nam została udzieloną, doszła nas z obczyzny, kraj mało co zrobił dla ulżenia nędzy Sassowa. Czy teraz, gdy się Sejm zajmuje sprawami kraju, nie byłoby na czasie pomyśleć i o nieszczęśliwych mieszkańcach naszej mieściny? (Petycja odpowiednia znajdzie zapewne uwzględnienie. Ale musimy zrobić uwagę, że miejscowości podlegające pożarom same sobie winne. Ich obowiązkiem jest czuwać nad własnem bezpieczeństwem. A szczególnie miasta i miasteczka powinne raz przyjść do tego poznania, że asekuracja i utrzymanie ochotniczej straży z dobremi przyrządami ogniowemi jest jedynym środkiem ochrony przed klęskami tego rodzaju).

Tarnopol. Tarnopolskie towarzystwo gimnatyczne „Sokół" rozwija się dzięki technicznemu dyrektorowi p. Stanisławowi Szytylińskiemu, względnie wydziałowi — bardzo pięknie. Od kilku miesięcy wynajęło towarzystwo najpiękniejszą i największą salę w Tarnopolu w zabudowaniu byłego konwiktu OO. Jezuitów, wynoszącą 733 metrów kubicznych, nadto urządziło wygodną szatnię zaopatrzyło się w zapas rozmaitych przyrządów do nauki gimnastyki i szermierki, tudzież założyło własną bibljotekę. Członkowie garną się z każdym dniem i liczba członków sięga do 80, z których niemal połowa uczęszcza regularnie na ćwiczenia. Liczba uczniów i uczennic biorących udział wynosi około 40, prócz tego uczęszcza na ćwiczenia 40 uczennic pani Selingerowej, którym dzielnie przewodniczą uproszone panie Eugenja Frączkiewicz i Stefania Szytylińska.

Wydział towarzystwa wniósł prośbę do Rady szkolnej krajowej względem udzielania uczniom tutejszych szkół średnich fachowej nauki gimnastyki w naszym zakładzie i skoro tylko dyrekcje szkół poprą naszą prośbę, uwzględniając odpowiedne techniczne kierownictwo Towarzystwa, natenczas mamy nadzieję, że przychyli się do tej prośby Rada szkolna krajowa.

Za inicjatywą p. Szytylińskiego założono dnia 3. listopada br. grono nauczycielskie, które wobec zwiększenia się liczby sokołów, kieruje kilkoma zastępami i w razie przeszkód dyrektora technicznego, zastępywać ma tegoż. Wykłady anatomji i hygieny dla grona nauczycielskiego objął dr. Zgórski.

Grono chętnych członków stara się wprowadzić i utrzymać w Towarzystwie to ożywienie i ideę sokolą, które są udziałem Sokoła lwowskiego i wszystkich Towarzystw w Galicji.

W tym celu ma być utworzony osobny komitet zabawowy, któryby obmyślał przez urządzanie rozmaitych zabaw, wieczorków, przysporzenie dochodu materjalnego dla Towarzystwa, mającego dziś rację bytu w Tarnopolu.

W przyszłym miesiącu zamierza towarzystwo zainaugurować otwarcie sezonu odpowiednim wieczorkiem dla członków i tychże rodzin, niemniej zaprosić ma do tego wszystkich Tarnopolan.

To też odzywamy się do wszystkich Tarnopolan i całej inteligencji tutejszej, by poszli za śladem Sokoła lwowskiego i krakowskiego i starali się jak najliczniej przystępywać do towarzystwa naszego, a hołdując zasadzie „in corpore sano mens sana" otworzyli podwoje dla swych dzieci do wykształcenia fizycznego, do znoszenia ciężkich warunków życiowych i wyrośnięcia na zdolnych obywateli kraju i ojczyzny.

Wieliczka. Dnia 23. bm. zgorzała karczma ubezpieczona na obszarze dworskim w Chorowicach. Przyczyna tego pożaru nie jest wiadoma. Przy pożarze tym popisywała się pierwszy raz straż ogniowa ochotnicza z Mogilan, nowo uorganizowana. Strażacy wzięli się do rzeczy dzielnie, a dla braku sikawki, bo tej straż jeszcze nie posiada, musieli budynek rozerwać. Nadmienić muszę, że do utworzenia tej straży przyczynił się głównie wójt gminy mogilańskiej Jan Czopek, który jest zastępcą komendanta tej straży, a jako wójt jest zdolny i energiczny i możnaby życzyć aby takich wójtów miały wszystkie gminy, a nienazywano by nas pewnie pół Azją.

Kronika pożarów

według raportów nadesłanych przez dotyczące komendy.

Lwów.

Dnia 8. listopada b. r. około godziny 8. wieczorem, zasygnalizowano z wieży ratuszowej pożar w dzielnicy IV. (przedmieście Łyczakowskie.)

Paliła się destylarnia nafty, położona na gruntach tz. Cetnerówki, własność p. Wolfartha. Za przybyciem na miejsce pożaru trenu miejskiego z sikawkami i wozami rekwizytowemi, cały budynek stał już w silnych płomieniach, wiązanie dachowe spalone a całe jego pokrycie z żelaznej blachy zawisłe pomiędzy murami budynku w którego wnętrzu paliła się ropa naftowa. Przystęp do budynku był całkowicie nie możliwy, gdyż płomienie zapełniały całe jego wnętrze a co chwila dawała się słyszeć silna detonacya pochodząca z pękających beczek z ropą naftową lub którego z licznych aparatów destylacyjnych. Każde takie nowe pęknięcie beczki oprócz podsycania i tak już silnych płomieni, wyrzucając palącą się naftę na zewnątrz budynku, zmuszało do ustępywania i trzymania się w pewnej odległości od budynku. To też cała akcya ratunkowa ograniczała się tylko na zabezpieczeniu sąsiedniego domu mieszkalnego, w którym się mieścił Zarząd fabryki i niedopuszczenia płomieni i wypływającej ropy do składu nafty odległego zaledwie o kilka kroków od płonącej destylarni.

Ustawione i w ruch puszczone sikawki nie zrobiły prawie żadnego skutku, gdyż zaledwie można było dogasić wodą niedopalone tylko części drzewne budynku i klepki z popękanych beczek i kadzi destylacyjnych, a z powodu utrudnionego przystępu do budynku nie można było gorejącej ropy zasypać ziemią, zwłaszcza, że i ten środek okazał się bezskutecznym, gdyż ziemia połączona z ropą, jakkolwiek ze zmniejszoną siłą, paliła się jednak swobodnie dalej, dopokąd tylko posiadała chociaż trochę tłuszczu naftowego. Całą akcyą ratunkową o ile ona możliwą była kierował p. Praun, naczelnik miejskiej straży ogniowej.

Na miejsce pożaru przybyli, Jego Wys. Książę Würtembergski główno komenderujący wojsk w Galicyi, p. Gessner, major i komendant placu, który zarazem dostarczył oddział wojska do zamknięcia i strzeżenia miejsca pożaru, a ze strony Reprezentacyi miasta był obecny radny p. Gołąb. Straż ochotnicza, pod komendą swego naczelnika p. Hryniewicza przybyła na miejsce pożaru w liczbie 76 członków korpusu. Wszyscy obecni pozostali do godziny 10 wieczór, w którym to czasie, płomienie po wyczerpaniu całego zapasu ropy same niemal przygasły.

Noc nadzwyczaj ciemna, liczne doły i rowy w polu i wązkie, nieoświetlone uliczki pomiędzy domami przedmiejskiemi a najwięcej błoto w ziemi gliniastej utrudniały bardzo przyjazd rekwizytów i sikawek i opóźniały przybycie spieszącym na ratunek do pożaru.

Szkoda wynosi około 20—25 tysięcy złr.

Pożar powstał prawdopodobnie wskutek pęknięcia jednej z kadzi napełnionej ropą naftową. Znajdujący się podczas wybuchu pożaru robotnik miejscowy został silnie poparzonym, i tego, po pierwszem zaopatrzeniu, odesłano na dalszą kuracyę do szpitala.

Łapanów (z planem.)

Dnia 23. października b. r. o godzinie $3^3/_4$ po północy, spostrzegł stróż miejski łunę i zawiadomił naczelnika straży, który zaalarmowawszy wyruszył z zebranymi ochotnikami w stronę pożaru. W drodze spotkała straż konnego posłańca, i od niego dowiedziała się, że się pali młyn we wsi Grabie Uznajskie. Po przybyciu na miejsce pożaru zastała straż palący się dach na zachodniej połowie budynku mieszkalnego, we wschodniej zaś części dach był już w połowie spalony a koła i wszystkie części składowe młyna stały w silnych płomieniach.

Ażeby nie dopuścić ognia do tartaku, ustawiono sikawkę w punkcie A i skierowano prąd wody na ścianę południową młyna — po zmniejszeniu się płomieni przez częściowe ugaszenie tej ściany, skierowano prąd na dach domu mieszkalnego, aby nie dopuścić ognia do wnętrza pomieszkania i zadanie to udało się całkowicie, gdyż część zachodnia budynku ocalała. Następnie przewieziono sikawkę i ustawiono w punkcie B. i ztąd zalewano palące się koła i wnętrze młyna i czynność tę ukończono dopiero o godzinie 7. rano, gdyż wewnętrzne części składowe młyna, objęte silnym ogniem wymagały dłuższego czasu do całkowitego ugaszenia.

Przychodzi nam tu zanotować bardzo smutny objaw, a mianowicie brak u naszego ludu poczucia obowiązków względem bliźniego, gdyż przy opisanym pożarze z całej wsi Grabia było zaledwie 2 ludzi. Strażacy tylko sami pracowali koło pożaru a wreszcie i sam naczelnik przy pompowaniu wody pomagał.

Budynek sam tylko był zabezpieczony na 400 złr. bez wewnętrznego urządzenia młyna i dla tego właściciel poniósł znaczną szkodę.

Ogień powstał prawdopodobnie przez zapomnienie nasmarowania na noc panewek, w których się walce obracają i wskutek tarcia nastąpiło silne rozgrzanie a następnie i pożar.

Podczas całej akcyi ratunkowej odznaczał się odwagą i gorliwością komendant oddziałowy Zygmunt Immerglück.

Oświęcim.

Dnia 4. listopada b. r. o godzinie 2. po południu otrzymano telegraficznie wezwanie ze stacyi kolejowej Dwory o pomoc.

We Dworach, gminie o 8 kilometrów drogi odległej od Oświęcimia gorzał wskutek podpalenia dach domu Marcina Szymeczko a przed naszem przybyciem jeszcze i stodoła.

Przy panującym wietrze niebezpieczeństwo groziło sąsiedniej stodole, którą zdołano uratować i ograniczyć ogień tylko do palących się już budynków.

Przy ogniu było czynnych 16 członków stowarzyszenia, jedna sikawka, 2 beczkowozy na wodę i użyto 50 metrów węża.

Gmina Dwory ma podobno posiadać 17 ręcznych sikawek z roku 1867., lecz sikawek tych nie można było odszukać.

Tartaków.

Dnia 16. listopada b. r. o godzinie 12. w nocy, wybuchł pożar w Spasowie, wewnątrz kuźni dworskiej, i przy panującym wówczas silnym wietrze, zagrożone były nietylko opodal położony dwór i budynki folwarczne, ale nawet i cała gęsto zabudowana wieś mogła się stać pastwą pożogi.

Na znak trwogi, ochotnicza straż ogniowa wiejska w Spasowie, pod komendą swego naczelnika p. Jaworczykowskiego stanęła w tej chwili niemal na miejscu pożaru, przecięła i zerwała część gorejącego dachu na kuźni, zapobiegając tem rozszerzenie się płomieni i tym sposobem ogień zlokalizowała.

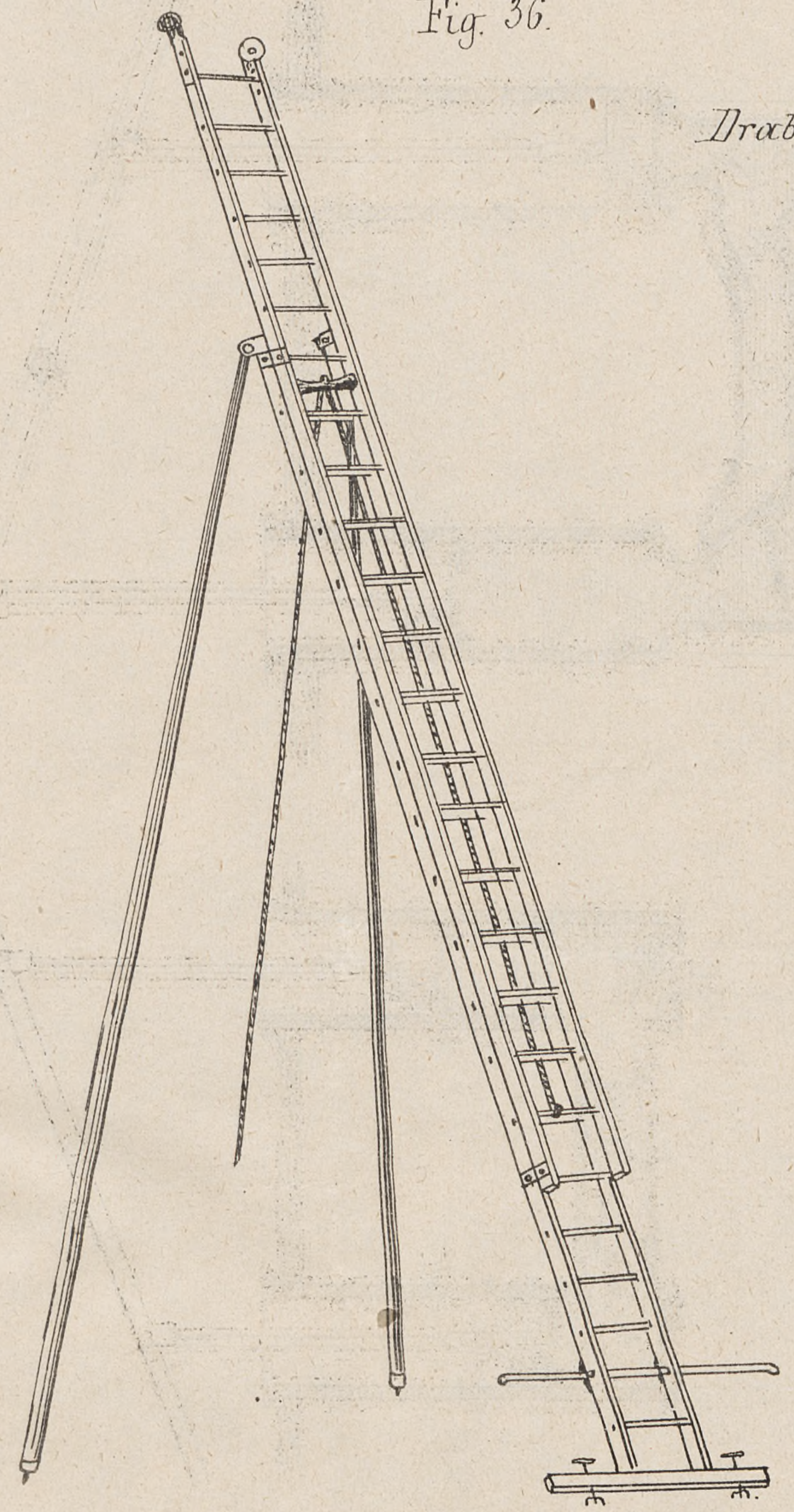
Za tak spieszną i energiczną pomoc, odebrali strażacy spasowscy słuszne pochwały i podziękowania ze strony wszystkich obecnych przy pożarze — a lud nasz wiejski dopiero teraz przyszedł do poznania jak wielkiem jest dobrodziejstwem dla gminy, gdy posiada ludzi, spieszących w każdej chwili na jej ratunek. Że oprócz chęci obrony i dawniejsza obojętność już się zacierа, dowodem tego był fakt, że gmina wysłała konnego posłańca do komendy straży ochotniczej w Tartakowie z zawezwaniem o pomoc, gdyż dotychczas nigdy tego nie czyniono.

Redaktor odpowiedzialny: Piotrowski Alexander. Nakładem „Związku ochot. straży pożarnych“.

„Drukarnia Polska“ Lwów, ulica Sobieskiego l. 28, Telefonu nr 197, pod zarządem K. Huczkowskiego.

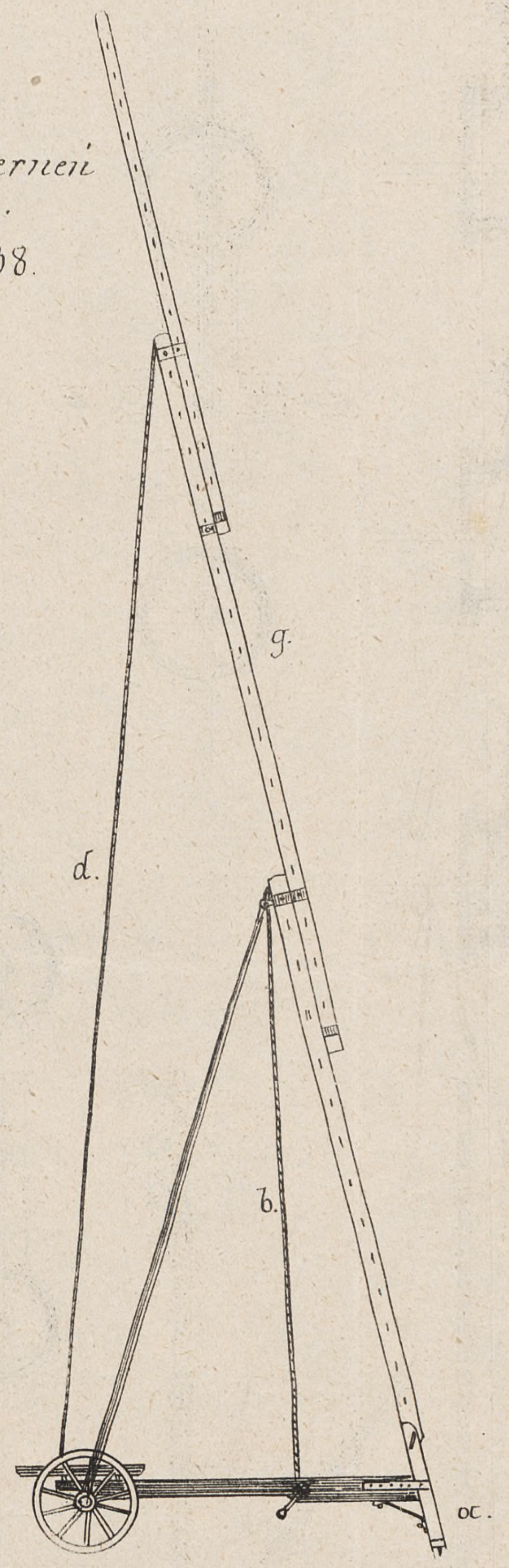
Mała drabina wysuwalna.

Fig. 36.



Drabina Berneńska.

Fig. 38.



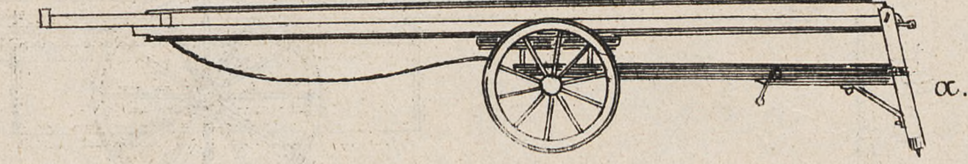
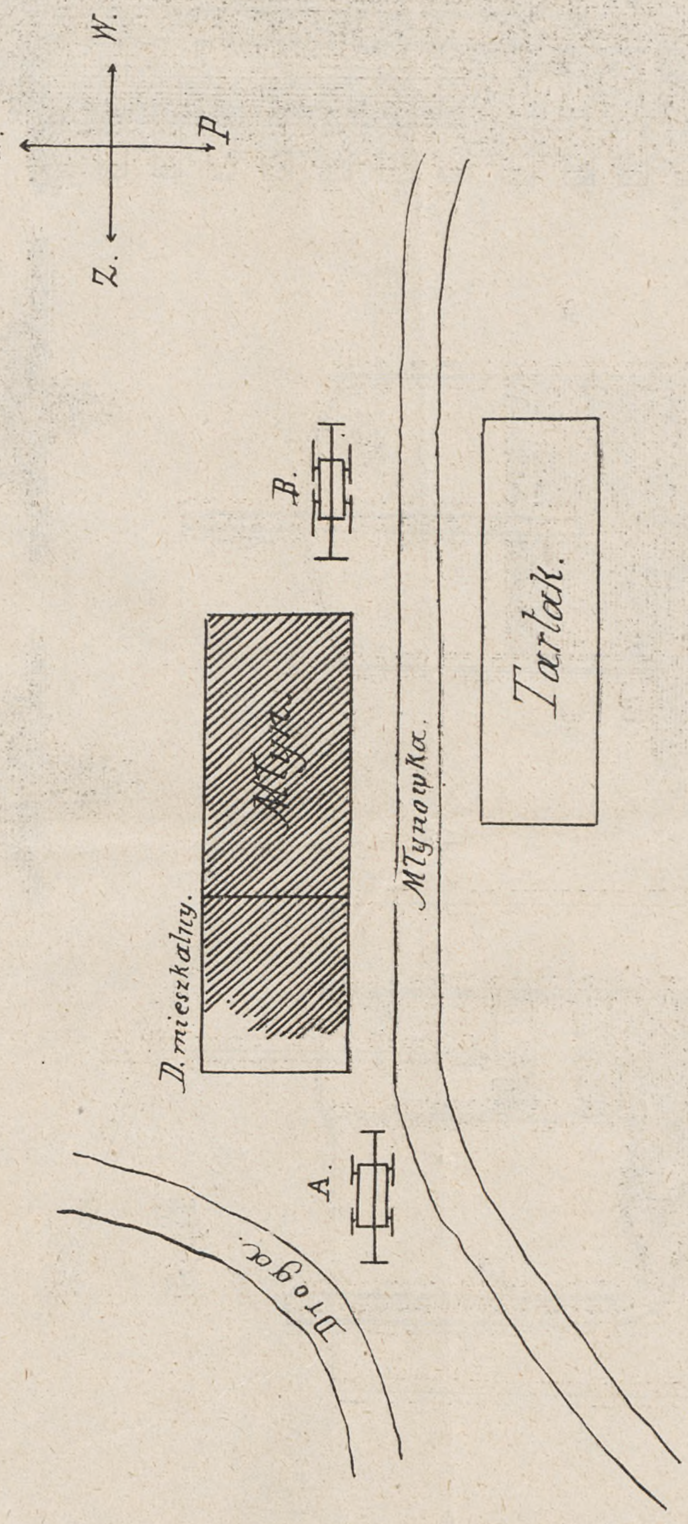
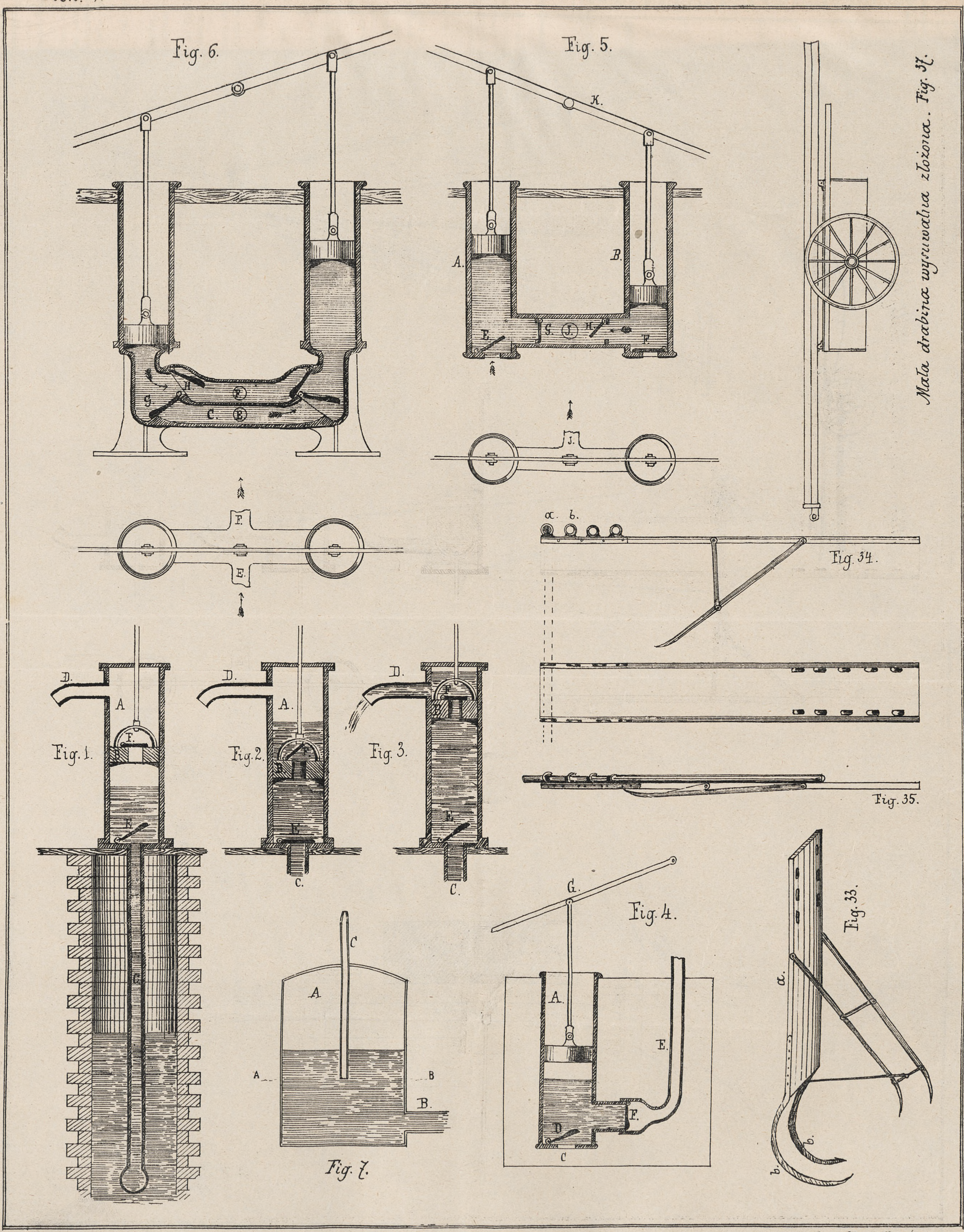


Fig. 39. Drabina Berneńska złożona.

Plan pożaru we wsi Grabie uwiejskie dn. 23 go X. 1887.



A. B. Sikawka ochotn. straży ogniowej w Łapanowie.



Rys. Alex. Piotrowski.